



**ZŁE ZAMIARY
TO NIE WSZYSTKO**



ANNA SIKORSKA

ANNA SIKORSKA

Złe zamiary to nie wszystko

Copyright © Anna Sikorska 2012

Wydanie I

ISBN 978-83-935424-0-6

Cover, layout and typesetting by Laboremus Oslo AS

Wydawnictwo: Anna Sikorska

Oslo 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Spis treści

ROZDZIAŁ I
Ziemia 5

ROZDZIAŁ II
Grenthi 15

ROZDZIAŁ III
Kraina Baśni 22

ROZDZIAŁ IV
Kraina Koszmaru 50

ROZDZIAŁ V
Kraina Absurdu 97

ROZDZIAŁ VI
Piekło 138

ROZDZIAŁ VII
Ziemia 160

ROZDZIAŁ VIII
Piekło 197

ROZDZIAŁ IX
Ziemia 205

Koniec 210

ROZDZIAŁ I

Ziemia

Postawił kołnierz długiego, czarnego płaszcza i skulił się w sobie. Wprawdzie była jesień, ale ziemski klimat młodemu demonowi wyraźnie nie służył. Wstrząsnął nim dreszcz obrzydzenia, gdy przypomniał sobie pełne litości spojrzenia ludzi, którymi obdarzali go, kiedy na początku swego wygnania, całkowicie zagubiony, usiłował jakoś przystosować się do życia w ich wymiarze. Patrzyli na niego jak na biednego obłąkańca, ale wtedy nie zwracał na to zbyt dużej uwagi. Był zbyt wstrząśnięty niesprawiedliwym, jego zdaniem, wyrokiem Piekła skazującym go na banicję. Prawdopodobnie naprawdę sprawiał wrażenie pomyłonego i bezbronnego.

W nocy włóczył się, a dni spędzał w pustych mieszkaniach, do których dostawał się z łatwością. Tkwił w stuporze, z którego nie był w stanie się wyrwać. A wszystko przez głupi wypadek ... Wzdrygnął się wspominając ten pierwszy miesiąc na Ziemi. Staczał się ku otchłani rozpacz i beznadziei. Resztkę magii, która mu pozostała, wykorzystywał do przetrwania następnego dnia, i następnego, i jeszcze jednego, aż do końca okresu wygnania. Trzy lata bez wstępu do rodzimego wymiaru, bez pomocy czy choćby odrobiny zainteresowania, bez dostępu do mocy Otchłani. Piekło zapomniało o tych, których skazywało na banicję.

Trzy lata, tymczasem już po miesiącu był cieniem samego siebie. Do momentu, gdy trzech ogolonych na łyso, ubranych w dresy miłośników siłowni spróbowało zabawić się z włóczęgą. Zadziałały odruchy, zarówno ciała jak i umysłu. Pozostawił za sobą ludzkie wraki, z połamanymi kośćmi

i umysłami na skraju obłądu, a łatwość, z jaką to zrobił, wywołała w nim wybuch szatańskiego śmiechu. Wiedział już, że przetrwa te trzy lata na Ziemi bez problemu, pomimo ograniczeń własnych możliwości. Mógł nie mieć pełni mocy demona, ale zdecydowanie był lepszy od tych nędznych kreatur zwanych ludźmi.

Darreth szedł ulicami miasta bez celu, słuchając najnowszej płyty Behemoth i oddając się rozmyśleniom na temat przyszłości, gdy wyczuł coś znajomego. Pchnięty nagłym impulsem wszedł do pobliskiego pubu. Tu jednak ślad się urywał. Demon zamówił piwo i wbił bezmyślny wzrok w ścianę. Sączył napój i wspominał dawne czasy. Odwiedził już trzykrotnie Ziemię, ale to były inne lata.

Pierwszy raz przybyli z ojcem do tego wymiaru, aby wybrać sobie wzór zamku. Wtedy właśnie wykluły się bliźnięta i rodzina musiała zamieszkać z dala od Centrum Pieła, na Północnych Rubieżach. Darreth pamiętał, że pokłócił się z ojcem o jedną wieżyczkę, którą przecież można było zburzyć później. Miał wtedy zaledwie 40 lat, ale postawił na swoim: zamek nie miał wieżyczki od samego początku.

Demon uśmiechnął się do wspomnień. Tak, to były piekielnie dobre czasy. A później, gdy...

– Przepraszam, czy to miejsce jest wolne?

Miękki, ale stanowczy głos wyrwał Darretha z zamyślenia. Wbił mordercze spojrzenie w intruza. Naprzeciw niego stała wysoka, zgrabna dziewczyna o ściętych krótko jasnych włosach i szarych oczach. Rozszluszczony nagłą przeszkodą miał już rzucić jakąś niemilą uwagę, gdy nagle wyczuł w niej to coś znajomego, co skierowało jego kroki do knajpy. Opanował się i poprosił, by usiadła. Zamówiła piwo i przyjrzała się swemu towarzyszowi.

W swojej ulubionej ludzkiej postaci Darreth był młodym, na oko trzydziestoletnim, przystojnym mężczyzną. Szczupłej twarzy o kształtnych, dość ostrych rysach uroku dodawały zielone oczy o głębokim wejrzeniu. Na ramiona spływały długie, falujące, czarne włosy. Może i było w jego wyglądzie coś demonicznego, ale na pewno nie w negatywnym znaczeniu.

Dziewczyna zorientowała się, że jej ciekawość zakrawa na zniewagę i przeniosła wzrok na kufel z piwem. Demon zauważył jej zakłopotanie

i nagle zechciał pomóc nieznanemu w wybrnięciu z sytuacji.

Zaintrygowało go to znajome coś, co wymykało się rozpoznaniu.

– Niezły lokalik – powiedział. – Często tu bywasz?

– Tak – pod wpływem jego spojrzenia zmieszana się jeszcze bardziej. –

Nie, tak naprawdę byłam tu zaledwie kilka razy.

Darreth zaśmiał się krótko.

– Ze mną jest jeszcze gorzej – przyznał. – Odwiedzam to miejsce pierwszy raz.

– A gdzie bywałeś dotąd?

– Tu i tam. Niedawno dopiero przybyłem do tego miasta.

Zapadła cisza, podczas której dziewczyna znowu wpatrywała się w demona. Dla Darretha obserwacja ta stawała się coraz bardziej uciążliwa.

– Aż tak ci się podobam? – zapytał.

Sylwia zarumieniła się i nic nie rzekła.

– Odpowiedz mi, co sprawia, że tak się na mnie gapisz? – wysyczał.

Nie cierpiał, gdy ktoś zbyt długo mu się przyglądał. Dziewczyna milczała przez dłuższą chwilę, a potem cicho oświadczyła:

– Masz coś wspólnego z magią. Musisz mieć. Ja się nie mogę mylić.

To było to! Magia przyciągnęła demona do dziewczyny i choć była to tylko słaba, ludzka odmiana, to jednak stanowiła znajomy element w obcym dla niego świecie. Darreth wyszeptał konspiracyjnie:

– Jestem Mistrzem. O to ci chodziło?

– Tak! Tak! – zachwyt Sylwii zdawał się nie mieć granic. – Naucz mnie tyle, abym mogła zdobyć tę godność.

– To nie takie proste.

– Zrobię, co zechcesz. Znam już podstawy, ale sama nigdy nie zajdę tak daleko. Nauczysz mnie?

– To niemożliwe. Musiałabyś skończyć Akademię Zła, Magii i Sztuk Obrzydliwych. A tu napotykały dwa problemy nie do pokonania. Po pierwsze dzięki mojemu niedbalstwu Akademia nie istnieje.

Dziewczyna nie straciła jeszcze nadziei.

– Przecież kiedyś ją odbudują – zaoponowała.

– Tak – mruknął Darreth. – Za jakieś trzy Piekielne Lata, czyli nie wiadomo dokładnie kiedy.

I do tej chwili muszę się tu z wami męczyć, dodał w duchu. Cholerny wypadek! Moment nieuwagi zapewnił mu tytuł mistrzowski i trzy lata wygnania.

Zamyśliła się.

– To nawet dobrze – powiedziała. – Do tego czasu nauczysz mnie tyle, abym mogła spokojnie dostać się na tę uczelnię. Bo chyba jest egzamin wstępny?

Demon pokiwał głową.

– Jest – potwierdził. – Ale się nie dostaniesz, nawet, jeśli go zdasz.

– Czemu? Nie będziesz mnie uczył?

Demon wzruszył ramionami.

– Mogę cię uczyć, zawsze to jakaś rozrywka. Ale nie przyjmą cię ze względu na pochodzenie.

– A co w nim złego?

Darreth zaśmiał się.

– Złego? – zapytał. – Wręcz przeciwnie. Nic złego, po prostu nie jesteś demonem.

– Co?!

– Nie jesteś demonem.

– To znaczy, że ty nim jesteś?

Teraz nie mógł się już wycofać.

– Tak – odparł krzywiąc się lekko. – Jestem.

– I pochodzisz z Piekła, z prawdziwego Piekła?

– Tak. Dokładniej z Północnych Rubieży.

– Cudownie! – wykrzyknęła. – Znam demona!

– Ciszej! Chcesz, żeby wszyscy o tym słyszeli?

Sylwia pokręciła głową. Zrozumiała.

– Mieszkasz gdzieś? – zapytał Darreth.

Demon obudził się późnym rankiem i przeciągnął leniwie. Poprzedniego wieczoru zdobył uczennicę i kochankę w jednej osobie. Nieźle jak na pierwszy dzień jego nowego życia. Rozejrzał się. No tak, jak mógł zapomnieć o mieszkaniu!

Wstał i poszedł do kuchni. Była ona urządzona w nowoczesnym stylu, białe-czarne szafki z chromowanymi uchwytami zajmowały jedną z

dłuższych ścian, tę bez okna. Naprzeciwko stał stół z trzema barowymi stołkami. Pomieszczenie wyglądało zbyt schludnie jak na należące do osoby zajmującej się magią, ale Darreth podejrzewał, że to tylko pozory. Otworzył pierwszą z brzegu szafkę i nie zawiódł się. Panował w niej trudny do opisanego bałagan. W szufladzie służącej ludziom zazwyczaj do przechowywania sztućców znalazł kawę. To wystarczyło. Wsypał trochę do stojącego na bufecie kubka i zalał gorącą wodą. Mógł użyć jako podstawy jakiegokolwiek napoju, aby potem go zmienić (posłodzić, zamieszać, podgrzać czy schłodzić) za pomocą magii, ale smak i działanie kawy jakoś nigdy mu się nie udawały. Z dymiącym kubkiem w ręku podszedł do kuchenki mikrofalowej, w której coś zdawało się leżeć. Po śniadaniu demon wybrał się na wędrowkę po mieszkaniu. Był to przestronny, dwupokojowy lokal w wysokim apartamentowcu. Jedno z pomieszczeń służyło za nowoczesny, urządzone ze smakiem salon, w którym na całkiem wygodnej sofie spędzili ostatnią noc, ale demonowi bardziej podobała się mroczna sypialnia – tam kończyły się pozory i wyczuwał fluidy Magii.

Rozejrzał się dokładnie. Pomieszczenie nie było zbyt duże, ale całkiem pojemne. Pod oknem znajdowało się łóżko z Ikei – drewniana rama plus dwa materace, służące zarazem do snu, jak i do magicznych rytuałów. Obok, na sporej komodzie, stały różnorodne figurki i przedmioty o rzekomym zastosowaniu rytualnym. Demon otworzył szufladę mebla, potem drugą. To samo. W trzeciej i czwartej znalazł bieliznę. Na szczęście, bo już zastanawiał się nad ewakuacją z powodu niepoczytalności swej gospodyni. Pomyślał, że będzie miała znacznie więcej przestrzeni, gdy pozbędzie się tych rzeczy, które z magią miały niewiele wspólnego.

Oprócz komody w pokoju znajdowały się jeszcze szafa (z ubraniami), regały z książkami, zawieszony pod sufitem telewizor i rzucony na dywan (gładki, beżowy, miękki) przenośny komputer.

Na piaskowych ścianach wisiały obrazy ukazujące postaci różnorodnych diabłów i demonów, jednocześnie bliskie i dalekie prawdzie. Darreth nie mógł tego jednoznacznie określić, gdyż nie znał prawie żadnych diabłów, które należą do najniższej kasty w Piekło, a większość demonów posiada niemal nieograniczoną możliwość zmiany swego kształtu.

Wzruszył ramionami i odwrócił się plecami do obrazów. Na półkach regału dostrzegł szereg ksiąg dotyczących czarnej magii. Otworzył pierwszą z brzegu, przeczytał kilka zdań i wybuchnął śmiechem. Nic dziwnego, że ludzie tak łatwo zawierali transakcje z Pieklm – nic o nim nie wiedzieli. O Magii też zresztą niewiele. Przejrzał kilka stron internetowych, ze smutkiem przekonał się, że jego banicja jest całkowita – nie mógł się nawet zalogować na stronę Piekla. Wysłał rodzicom uspokajającego maila, że u niego wszystko źle i kilka makabrycznych dowcipów dla bliźniąt. Znużony ułożył się wygodnie w łóżku i włączył telewizor.

Przez trzy miesiące Darreth uczył Sylwię magii, uzyskując średnie wyniki, a w wolnych chwilach włączył się po mieście. Obejrzał wszystkie muzea, zobaczył większość sztuk wystawianych w teatrach, wszystkie filmy wyświetlane w kinach i nadawane w telewizji oraz wiele ściągniętych z internetu. Zwiedził okoliczne zabytki (prócz kościołów, które podziwiał tylko z daleka), centra handlowe, restauracje, kluby i puby. Czytał gazety i najpopularniejsze książki. W szybkim tempie nadrobił braki w swojej wiedzy na temat Ziemi i jej mieszkańców. Polubił ten wymiar za możliwości, które stwarzał. Znalazł sobie lukę na rynku. Właściwie nie lukę, ale dziedzinę, w której mógł łatwo wyeliminować konkurencję. Zaplanował na najbliższy miesiąc budowanie własnego wizerunku, jednocześnie informując świat o swoim istnieniu i otaczając się mgłą tajemnicy. Zamierzał rzucić klątwy, za odpowiednią opłatą, oczywiście. Sprawdził, że może działać negatywnie na ludzi bez żadnych konsekwencji czy narażenia się na wykrycie swej prawdziwej natury (tak wiele z ludzkich złych życzeń się spełnia, że kilka celowych magicznych działań z pewnością umknie uwadze). Usługi miały być drogie (ale zawsze skuteczne) i elitarne (żeby usługodawca sam mógł wybrać usługobiorcę i żeby ten czuł się z tego powodu wyróżniony). Sprawa była dopięta na ostatni guzik i nadszedł czas rzucania pierwszych klątw, by rozslawić firmę, a demon poczuł się znużony. Zaprażył wakacji zanim na dobre zaczął pracę.

Nie chciał wyjeżdżać daleko, a ludzie już go zmęczyli. Zaprażył choć drobnego, nędznego „dotyku zła” w jego piekielnej postaci. Teleportował się do zamku w Łęczycy, odwiecznej siedziby Boruty. Gospodarza nie było w domu, więc Darreth postanowił skrócić sobie oczekiwanie poprzez

zwiedzanie zamku. Zmienił postać, aby wyglądać bardziej swojsko. Postarzył się trochę, dodał sobie kilka kilogramów, pogrubiał rysy twarzy. Skrócił i przyprószył siwizną włosy. Na koniec fundnął sobie małą łysinę na czubku głowy.

Demon obejrzał już połowę niewielkiego zamku, zapoznając się z wizerunkami diabłów wykonanymi z różnorodnych materiałów i w wielorakich stylach oraz ze scenkami rodzajowymi z życia w czasach odległych, i był w drodze na wieżę, gdy jego wyczulone uszy wychwyciły znajomy odgłos w piwnicy – Boruta próbował zakazanej dla diabłów sztuki teleportacji, z miernym skutkiem zresztą.

Gdy Darreth przeniósł się do podziemi, Boruta wygrzebywał się spomiędzy różnych gratów. Na widok intruza wyprostował się z godnością, ukrył ogon i gniewnie wyszczał:

- Czego tu szukasz, człowieku?
- Miejscowego diabła, ale chyba źle trafiłem – odparł demon.
- Chcesz zagarnąć moje złoto! – stwierdził Boruta.
- Gadasz od rzeczy. Szukam po prostu jakiejś rozrywki.
- Zaraz będziesz ją miał! – wykrzyknął diabeł i zaatakował Darretha

zakłębem zmieniającym człowieka w żabę. Następnie zamierzył się kopytem, by rozdeptać płaza. Ku jego zdumieniu ropucha zniknęła, a na beczkach z winem siedział rozbawiony młody człowiek i machał nogami.

- Kim jesteś? – wyjąkał przerażony diabeł.
- Twoim koszmarem – oświadczył całkiem poważnie młody demon.

Po czym roześmiał się, widząc narastającą panikę Boruty.

– Tak naprawdę to jestem przekłętą duszą szukającą ukojenia. No i skarbu, rzecz jasna. Bo czymże jest spokój bez złota?

Diabeł już prawie doszedł do siebie, więc ostrożnie zapytał:

- Nie jesteś przypadkiem demonem?
- No, nareszcie! Myślałem, że nigdy na to nie wpadniesz.

Boruta pobladł ze strachu, rozumiejąc od razu, w jak niekorzystnej sytuacji się znalazł przyłapany na teleportacji. Czym prędzej złożył hołd przedstawicielowi wyższej kasty Piekła. Darretha szczerze ubawił ten gest. Postanowił nie wypaść z roli. Przeszedł się po piwnicy, od niechcenia wypłoszył kilka szczurów z nor i patrzył jak rozbiegają się dezorientowane i wystraszone.

– Może miałbyś coś, co by sprawiło, – oświadczył wyniosłym tonem – że się zastanowię i być może nie poinformuję Piekła o twoich „magicznych” wyczynach.

– Czemu zawdzięczam tak wielką łaskę, panie? – zapytał z nadzieją diabeł. Co prawda, była ona niewielka, gdyż znał nieprzeciętną złośliwość demonów.

– Nudno na tej Ziemi, szczególnie gdy ktoś nie może się ujawnić...

– Darreth zawiesił głos dając diabłu szansę na własną interpretację słów. Nie zawiódł się. Boruta zrozumiał aluzję w najbardziej dla demona odpowiedni sposób.

– To straszne, Mistrzu, jak wielkiego poświęcenia wymagają tajne misje – pokiwał kudłatą głową. – Jak mógłbym ci uprzyjemnić pobyt tutaj?

– Mam trochę czasu. Zbyt mało, by dotrzeć do Piekła i tam się rozerwać, zbyt dużo, by marnować go wśród ludzi. Chciałbym, abyś pokrótce opisał mi sytuację panującą w moim świecie.

– W Piekło, Mistrzu? – chciał się upewnić diabeł.

– Tak.

– Wybacz, że pytam, ale czy nie możesz się skontaktować z jakimś demonem? Zapewne mają lepsze informacje. Masz też internet.

Darreth wykrzywił się z niechęcią.

– Oczywiście, że mógłbym, koźli pomioście! Ale miejsce mojego pobytu musi pozostać tajemnicą.

– Tak, Mistrzu, rozumiem. Może wina?

Darreth zgodził się. Boruta nalał trunku do kryształowego kielicha, który wziął nie wiadomo skąd w zaniedbanych, zatęchłych lochach zamku, i zapytał:

– Co chcesz wiedzieć, Mistrzu?

– Opowiedz mi o ostatnich zmianach w sytuacji Piekła.

– Tak więc – zaczął diabeł – stanowisko Szatana pozostaje w rękach A'Sterotha, ale wkrótce odbędą się wybory.

– Kiedy?

– W roku Kssittle'a. Czyli za jakieś dwa ziemskie miesiące.

– Czas płynie tu inaczej, nierówno w stosunku do piekielnego – zauważył demon.

– Tak, Mistrzu, ale nauczyłem się go przeliczać. Żyję tu od dość dawna.
– Fakt. Ale kontynuuj. Kto weźmie udział?
– Zirrenth, Restoth, Filzarreth, Asserith, Geelorth. Ci na pewno. Może i inni.

– Tak jak myślałem – mruknął Darreth. – A co z dziedziczością tronu? Nie znalazł się pretendent?

– Nie. Nic nie słychać od tysięcy lat.

– Czyli od czasu, gdy zaginął Klejnot Władcy Demonów – dodał demon i obaj zamilkli.

– Mistrzu – odezwał się po chwili z wahaniem Boruta. – Czy jeśli wyjawię ci pewien sekret, nie doniesiesz Piekłu o mnie i będę mógł dalej eksperymentować z Magią?

– To zależy od sekretu.

– Wiem, gdzie jest Klejnot.

Darreth z wrażenia aż zeskoczył z beczki.

– Jesteś pewien?! – wykrzyknął.

– Jak najbardziej.

– Mów! – zażądał demon.

– Dobrze, Mistrzu. Popeliłem kiedyś błąd przy teleportacji z Piekła tutaj i wylądowałem w innej płaszczyźnie. Wtedy ujrzałem Klejnot. Świecił złowróbnym blaskiem i zniewalał każdego, kto na niego spojrział. Niestety, nie miałem Klucza i nie jestem demonem. Strażnik Klejnotu zauważył to i odesłał mnie tutaj. Od tamtej pory nie mogę odnaleźć tej płaszczyzny. Zdążyłem jednak usłyszeć, jak wypowiedział jej nazwę przed odesłaniem mnie.

– Jak ona brzmiała?

– T’lirranorrgern.

Po chwili Darreth był już z powrotem w mieszkaniu Sylwii. Chodząc nerwowo po pokoju, rozważał sytuację. Aby zostać dożywotnim Władcą Demonów zwanym też Szatanem, trzeba było pochodzić z arystokratycznego rodu Piekła oraz posiadać Klejnot. Jeden warunek Darreth spełniał, ale co do drugiego...

Aby zdobyć Klejnot, pomyślał, trzeba najpierw mieć Klucz, który został ukryty przed tysiącami lat, dotrzeć do Klejnotu i zostać przez niego zaakceptowanym. Błahostka! Szczególnie, że nie wiem, gdzie leży

T'irranorrgern, a moja zdolność teleportacji jest ostatnio ograniczona do płaszczyzny, na której przebywam. Żeby to Piekło pochłonęło! Będę musiał korzystać ze zwykłych Bram. Oczywiście jeżeli znajdę Klucz.

Nie pomyślał nawet o tym, jak mało realne jest to, czego tak nagle zapragnął i jak nienaturalne nagle rozbudzenie jego żądz władzy. Klejnot Władcy Demonów zawładnął jego mroczną istotą niszcząc wszystkie dotychczasowe plany, pragnienia i marzenia. Nie było w dostępnych wymiarach przedmiotu bardziej pożądanego i potężniejszego dla każdej istoty z Piekła rodem.

– Muszę wyjechać – oświadczył Darreth zaskoczonej Sylwii.

– Wrócisz?

Demon uśmiechnął się złośliwie.

– Nie sądzę – powiedział. – Ale dajesz sobie doskonale radę sama.

– Na pewno nie zapomnę twoich nauk – gorliwie przytaknęła dziewczyna. – Czy mogę wiedzieć, dokąd się udajesz?

– W zasadzie tak. Wyruszam na poszukiwanie Klucza do Klejnotu Władcy Demonów.

– To niedaleko.

– Niedaleko?

– Tak. Musisz udać się w góry, przecież wiesz.

– Nie, nie wiem. Powiedz mi – Darreth starał się ukryć zaskoczenie i podniecenie. Był tak blisko celu!

– W Tatrach jest przejście do Grenthi.

– Wiem gdzie – wyszeptał demon.

– Klucz ukryto właśnie tam.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś wcześniej?! – wykrzyknął, tracąc panowanie nad emocjami. Żądza władzy płonęła w jego żyłach.

– Pojechałbyś go szukać zamiast mnie uczyć – wyznała Sylwia z rozbijającą szczerością. – Zresztą, po co ci Klucz, jeśli nie wiesz, gdzie jest Klejnot?

– Może i masz rację – rzekł zamyślonym głosem. – Ale zawsze się przyda. Od czegoś trzeba zacząć.

ROZDZIAŁ II

Grenthi

Brama znajdowała się we wnętrzu kamiennego grobowca i korzystano z niej tylko w nocy. Były to wrota ustawione w tym miejscu przez wysłannika Piekła bardzo dawno temu i jedynie jego mieszkańcy mogli się nimi przedostać do Grenthi, dziwnej Krainy Półżywych.

Darreth poczekał do zapadnięcia zmierzchu i zanurzył się w chłodzie i mroku grobowego korytarza, tak mu miłych i znajomych. Gdy doszedł do końca, ujrzał coś jakby drzwi pośrodku dużego pomieszczenia, na katafalku. Czerń w czerni. Ciemniejsza tylko o ton od otoczenia, Brama była niedostrzegalna dla ludzi. Ale w końcu Darreth był demonem.

Przybysz odczekał jeszcze kilka chwil, wywołując zaniepokojenie pośród strzegących grobowca nietoperzy. Gdy jednak nie okazał zainteresowania zestawioną z katafalku w czasie tworzenia Przejścia trumną, uspokoiły się i zawisły w oczekiwaniu pod sklepieniem jaskini. Darreth zadumał się przez moment nad losem ludzi, którzy przypadkiem się znaleźli w okolicy, ale zapomniał o nich, gdy tylko Brama się ustabilizowała i przeszedł na drugą stronę.

Znalazł się na niewielkim wzniesieniu. Wokół rozciągała się rozległa równina. Panował zwyczajny w Grenthi półmrok. Cienie nielicznych nienaturalnie poskręcanych drzew i wysokich kurhanów sprawiały niesamowite wrażenie chociażby dlatego, że nigdzie nie było widać księżyca ani żadnego innego źródła światła.

Jedynie urozmaicenie monotonnego krajobrazu stanowiła widniejąca na horyzoncie góra zwieńczona ciemno-jasną plamą przypominającą zamek. Nie mając żadnych wskazówek co do dalszych poszukiwań

Klucza, Darreth skierował swe kroki ku tej cytadeli. Wołał zrezygnować chwilowo z teleportacji, gdyż widok tak jednolity oszukiwał wzrok i mogłaby ona mieć oplakane skutki.

Szedł ciemną brukowaną drogą, wiodącą przez tę dziwną krainę wprost do tajemniczego zamku na wzgórzu. Po bokach mijał powyginane drzewa, kolczaste krzewy i skąpe kępy traw. Kopce pogrzebowe zdawały się być niemalże formacjami naturalnymi. Odgłos kroków, normalnie na bruku dobrze słyszalny, tutaj był przytłumiony, odległy, jakby także na wpół martwy. Pomiędzy kurhanami wiał wiatr, lecz w pobliżu demona najmniejszy podmuch nie poruszał powietrza.

Zatęchłego powietrza.

Darreth przyspieszył.

Ostatnie metry drogi przefrunął.

Stał przed potężną bramą wykonaną ze zszarzałego brązu i bogato rzeźbioną. Uniósł ogromną kołatkę i zastukał trzykrotnie.

Małe drzwiczki będące częścią bramy uchyliły się i stanął w nich stary garbus o pomarszczonej sinawej skórze. Rybie blade szare oczy wbiły się w intruza, a przydługie ręce wykonały nieokreślony ruch. Po chwili ten dziwny odzwierny wydobyl z siebie kilka gardłowych pomruków i zapytał głosem, który zdał się pochodzić z głębokiej studni:

– Czego?

Darreth nie speszył się zbyt i, używając swego najbardziej władczego tonu, rzekł:

– Chcę się widzieć z twoim panem, władcą tego zamku.

– Chcieć możesz – odparł garbus.

I tym razem demon zachował zimną krew.

– To mnie do niego zaprowadź – rozkazał.

– Pan jest na przyjęciu.

– Może u sąsiada za następnym polem kurhanów, co? – zadrwił przybysz.

– Nie – odrzekł odzwierny ze stoickim spokojem. – Pan jest na przyjęciu u siebie.

– Więc idź do niego i przekaż, że Lord Piekieł chce z nim rozmawiać.

No już, szybciotko – dodał do tych słów małe zakłęcie zniewalające i garbus zniknął za drzwiami, zamykając je Darrethowi przed nosem.

Piasek w klepsydrze nie zdążył się jeszcze przesypać, a służący był już z powrotem. Otworzył szerzej drzwiczki i oświadczył:

– Mój pan, lord Azatar z Domu Umarłych, łaskawie cię przyjmie.

Po czym poprowadził młodego demona poprzez szereg krętych korytarzy i schodów aż do sali balowej.

Była to komnata długa, acz wąska. Nieliczne okna wykute pod samym sufitem wpuszczały do środka zaledwie szczątkową ilość światła, dlatego też główne oświetlenie stanowiły gromnice poustawiane na długich stołach. Ich blask zdawał się ożywiać płaskorzeźby pokrywające ściany, sufit oraz liczne w tym pomieszczeniu kolumny.

Po sali snuły się jak cienie postaci podobne do garbusa-odźwiernego, tak samo sinoskóre i bez życia. Niektóre z nich zajadały z apetytem rozkładające się potrawy, pod którymi uginały się stoły. Wszystkiemu towarzyszyła muzyka pogrzebowa.

Widok ten wywarł na Darrecie raczej słabe wrażenie – demon zwykł oglądać znacznie gorsze okropności – więc bez większych oporów ruszył w stronę stojącego na katafalku szarego kamiennego tronu i osobnika na nim zasiadającego.

Azatar z Domu Umarłych był jeszcze bardziej bezosobowy niż reszta uczestników tego ponurego przyjęcia. Czas zatarł wszelkie charakterystyczne rysy jego twarzy, nadając jej trupi wygląd. Większość włosów już wypadła i teraz czaszka Azatara przypominała kolano.

Ponadto Darreth zauważył u gospodarza zamku liczne ślady postępującego rozkładu. Stanowczo osobnik ten dawno już przestał być Półżywym, a stał się zwykłym trupem – co za tym idzie stracił prawo do pobytu w Grenthi.

Gdy Azatar spojrział na Darretha, demon przeżył szok – w tej martwej twarzy rubinowym, krwawym blaskiem lśniła para nadzwyczaj żywych oczu. Wygnaniec z Pieła nie na darmo był jednak demonem. Wbił w gospodarza tak perfidne i wieloznaczne spojrzenie, że zmusił Azatara do odwrócenia wzroku.

– Witaj w moim skromnym domostwie, panie. Czemu zawdzięczam zaszczyt goszczenia cię?

Demon prychnął.

– Żaden to zaszczyt, Azatarze. A i domostwo już nie twoje.

– Cóż przez to rozumiesz? – zdziwił się władca zamku.

Darreth rozejrzał się i zauważył, iż wielu spośród gości przysłuchuje się ich rozmowie z niezdrową ciekawością.

– Żartowałem tylko. Chciałbym prosić o audiencję na osobności – powiedział. A po chwili dodał szeptem: – Dla twojego dobra.

Azatar, który niczego nie pragnął mniej niż zatargu z Piekłem, zgodził się na propozycję demona bez wahania. Przeszli do niewielkiej komnaty służącej za salę audiencyjną dla wysłanników Nieba i Piekła. Była przytulnie urządzona, z miękkimi fotelami i puszystym dywanem. Na szkarłatnym tekowym stoliku stały względnie świeże białe kwiaty, w powietrzu unosił się zwietrzały dym kadzidel i coś jak odległe echa muzyki. Darreth wyczuł w pomieszczeniu wiele zabezpieczeń mających powstrzymać ewentualną moc skierowaną przeciwko władcy tego miejsca.

Azatar usiadł w głębokim fotelu stojącym w najbardziej chronionym punkcie pomieszczenia i wskazał przybyszowi podobnie usytuowany. Demon natychmiast skorzystał z zaproszenia. Po chwili służący przyniósł dzban wina, przekąski i nargile. Wszystko nieświeże, ale tak to już w Grenthi było.

Azatar odesłał niewolnika i sam nalał gościowi wina. Darreth westchnął, wypił cierpki trunek i zapalił fajkę wodną.

– Wygłosiłeś dziwne stwierdzenie – zaczął gospodarz.

– Które? – zapytał demon z roztargnieniem.

– Wspomniałeś, jakoby zamek ten nie należał do mnie.

– Zgadza się.

– Ależ to absurd! – zaprotestował Azatar. – Mój ród podpisał umowę z Piekłem, na mocy której władamy tą częścią Grenthi.

Demon pokiwał głową ze zrozumieniem.

– To też się zgadza. Ale umowa powinna już dawno wygasnąć.

– Dlaczego?

– Właściwie sprawa jest trochę skomplikowana – powiedział Darreth z namysłem. Nie znał umowy między Azatarem a Piekłem, ale wiedział, jak postępują jego rodacy. – I zastanawiam się, jak z tego wybrniesz.

– Z czego?

– Z oszustwa, chociaż to tylko moje zdanie. Kontrola zweryfikuje, czy się myślę. Oczekuj piekielnych urzędników w najbliższym czasie. I mam nadzieję, że przyjmiesz ich lepiej niż mnie.

Gospodarz patrzył oniemiały na demona. Szybko przeszukiwał pamięć, żeby odnaleźć w niej powód utraty łask. Znalazł i westchnął.

– Chodzi o mojego bratanka – powiedział zrezygnowany. – Tego się obawiałem. Ale on nawet nie był bezpośrednim potomkiem i tron mu się nie należał.

– Jesteś pewien? To kto przejmie po tobie władzę tutaj? – Darreth chwycił się uzyskanej informacji jak ostatniej deski ratunku, którą może faktycznie była. Teraz trzeba ją tylko odpowiednio wykorzystać.

Azatarowi wyrwało się następne ciężkie westchnienie.

– Odszedłem bezpotomnie – rzekł. – Nie mam następców.

Demon zdawał się być zatroskany.

– Och, to źle. Bardzo źle. Trzeba było bratanka zachować przy półzyciu, a nie odsyłać do Pieła. Chyba nic się już nie da zrobić...

Azatar siedział zasmucony. Nie mógł wiedzieć, że w Piele mieli taki biurokratyczny bałagan, że prawdopodobnie nie zauważyli przybycia jego krewnego, a na pewno nie powiązali ich ze sobą. Co, oczywiście, było tylko kwestią czasu, ale ten mógł się wydłużać praktycznie w nieskończoność. Spojrzał z nadzieją na Darretha. Mieszkańcy Pieła bywali przekupni i na tym postanowił bazować, nie podejrzewając nawet, że demon do tego właśnie zmierzał.

– Czy istnieje jakieś wyjście? – zapytał ostrożnie.

Darreth rozparł się w fotelu udając zamyślenie. Po chwili uśmiechnął się chytrze i powiedział powoli:

– Zastanówmy się. Umowa jest pomiędzy Piełem a twoim rodem, nie tobą osobiście. Nic tu nie zdziałamy. Moglibyśmy użyć argumentu bezkrólewia, ale Pieło to tak naprawdę nie obchodzi. Możemy udawać, że z tobą wszystko jest w porządku, ale cóż, nie okłamujmy się. Najzwyczajniej się rozkładasz. Dawno powinieneś opuścić Grenthi. Twoje pozostanie tutaj można wytłumaczyć wyłącznie brakiem następcy, a i tak to słaby pomysł. Na dodatek ten bratanek... Naprawdę nie ma powodu, dla którego mielibyśmy cię tu zostawić.

Gospodarz pokiwał głową, a potem zapytał z jeszcze większą nieśmiałością:

– A gdybyś mnie trochę podretuszował, Lordzie Piekieł?

Pierwszy raz użył oficjalnego tytułu. Demon zastanowił się tym razem na poważnie. Nie igrał już wyłącznie z władcą kawałka Krainy Półzywych, ale i z Piekłem. To mogło poskutkować wieczną banicją i pozbawieniem szlacheństwa, a wtedy nie pomógłby nawet Klejnot Władcy Demonów. Chyba że wysłałby Piekłu podarek... Tak trzeba będzie zrobić.

– To by pomogło – powiedział. – Gdyby nie bratanek. Bratanek... Jesteś pewien, że był twoim bratankiem?

– Nie rozumiem... – wyjąkał Azatar.

– Jak to?! To proste. Czy jesteś pewien, że syn twojej szwagierki był synem twojego brata?

Azatar pojął fortel i rozpromienił się. Na tyle, na ile mógł przy swym postępującym rozkładzie.

– Jesteś wspaniały, Lordzie Piekieł! – wykrzyknął. – Nie jestem pewien, wręcz przeciwnie. Były nawet plotki na temat szwagierki i jakiegoś oficera. Jak cudownie! Czyli mamy to załatwione?

– Nie tak szybko – rzekł Darreth lodowatym głosem. – Nie zapomniałeś o czymś?

– Oczywiście, oczywiście. Czego pragniesz, Lordzie? Tak w ramach wdzięczności za rozwiązanie mego problemu.

Demon rzucił swemu gospodarzowi przeciągłe spojrzenie.

– Muszę cię jeszcze, jak to określiłeś? Podretuszować. Ale może poczęstujesz mnie winem. I zdejmij osłony magiczne, albo z napraw nici.

Azatar pospiesznie przywołał służącego i kazał mu przynieść następne dzbany wina. Zdjął też wszelkie zabezpieczenia chroniące go przed mocą gościa. Darreth oglądał swego gospodarza ze wszystkich stron mrucząc coś pod nosem. Dołożył trochę iluzorycznego mięsa i skóry w kilku miejscach, obejrzał swoje dzieło. Pokręcił z niezadowoleniem głową i dołożył szare włosy. Przerzedził je.

– Powiedz mi, Azatarze – zagadnął nie przerywając magicznych działań – czy mógłbyś zdobyć dla mnie Klucz do Klejnotu Władcy Demonów? Słyszałem, że jest w Grenthi.

– Mógłbym, gdyby nadal tu był. Ale...

Przerwało mu wejście służącego, który napełnił ich kielichy winem i dyskretnie się wycofał. Darreth wziął oba naczynia i podał jedno z nich Azatarowi zamieniając po drodze napój w wolno działającą truciznę.

– Za naszą współpracę – powiedział i spełnili toast.

– Zacząłeś mówić o Kluczu – przypomniał demon. – Czemu nie możesz go zdobyć?

– Bo go tu nie ma. I nigdy na dłużej nie było. W czasach, gdy zmarł ostatni z Pierwszego Rodu, poproszono nas o przechowanie Klejnotu Władcy Demonów. Wtedy jeszcze był całością. Trochę później przybyły dwie grupy z Piekła. Na oczach mojego pradziada Klejnot rozpadł się na dwie części. Jedna z grup wzięła Klucz, druga właściwy Klejnot i odeszli.

Azatar milczał przez chwilę.

– Coś nie tak z tym winem – wyszeptał i osunął się na podłogę. Darreth patrzył oniemiały. Trucizna miała zadziałać dopiero za kilka godzin.

Pochylił się nad Azatarem i wysyczał:

– Klucz.

– Bajki. To tylko bajki...

Głowa Azatara opadła, zgasł blask krwawych oczu, iluzje stworzone przez Darretha rozwiały się. Demon zaklął. Zapomniał, że w Grenthi wszystko znajduje się w stanie rozkładu, więc trucizna nie może mieć opóźnionego działania – nie ma żywotnego organizmu do wyniszczenia. Stracił czas. Tamten na pewno wyjawi Piekłu cel jego wędrówki i miejsce ukrycia Klucza. Zaklął jeszcze raz. Niczego konkretnego się nie dowiedział. Jak najszybciej teleportował się z zamku nie określając punktu docelowego. Wiedział, że poza Grenthi nie dotrze, a może podświadomość wskaże mu drogę. Znalazł się przed Bramą. Napis obok głosił: „Tylko dla tych, którzy naprawdę tego chcą. Zapraszamy do Krainy Baśni”.

Darreth zamyślony pokiwał głową. Jednak otrzymał wskazówkę.

Kraina Baśni

Młody demon przeszedł przez Bramę i znalazł się na słonecznej polanie w pięknym, dziewiczym lesie. Westchnął ciężko. Gdyby go chociaż przywitało kilku uciekających z przerażenia wieśniaków, połowę problemu miałby z głowy. Stałby się bohaterem, negatywnym, bo negatywnym, ale zawsze, jakiejś baśni i zyskał tym samym prawo do przebywania na tej płaszczyźnie. Nie stało się tak i teraz musiał poszukać sobie jakiegoś osobnika do podmiany albo stworzyć własną historyjkę, a na to w związku z głównym celem wyprawy i prawdopodobnym pościgiem z Piekła nie miał czasu.

Las był zwykłym, słonecznym lasem. Bez krasnali, trolli i nawet bez wilków. Darreth nie wiedział, jaką postać przybrać, aby dopasować się do najbliższej baśni, ani w jakim kierunku się udać, aby odnaleźć Klucz. Wybrał północ.

Ruszył przed siebie rażnym krokiem. Rozglądał się, ale w pobliżu nie dostrzegł żadnej istoty nadającej się do jego paskudnych planów. Ot, taki sobie zwyczajny, rozświetlony promieniami słonecznymi las. Sprawa nie przedstawiała się najlepiej. Trafił do najgorszej krainy i wcale nie dziwiło go, że ktoś tu właśnie ukrył Klucz. Kraina Baśni rządziła się własnymi prawami, a jedno z nich mówiło, że jeśli nie należysz do żadnej opowieści, to znikasz. Dosłownie. Nikt cię nie wyprasza, po prostu się rozwiewasz. Na szczęście, proces nie był natychmiastowy i Darreth miał trochę czasu. Ścisłej – bardzo niewiele czasu.

Promienie słońca przenikały między gałęziami, krzewy i drzewa zieleniły się radośnie, kwiaty barwiły poszycie, a demona przepelniała

czarna rozpacz. Wędrował przez ten las od kilku godzin i jedyną zmianą, jaką zauważył, było pojawienie się ptaków. W tym tempie jakiegokolwiek postaci nadającej się do podmiany mógł nie doczekać.

Zanurzony w ponurych myślach, o mało nie przegapił bardzo dla siebie istotnego komunikatu. Przetoczył się on przez las jakby na każdym drzewie umieszczono głośnik. Darreth stanął jak wryty i posłuchał jeszcze raz. Po czym szybko zaczął zmieniać postać. Odjął sobie wzrostu, rozjaśnił i wydłużył włosy, złagodził rysy twarzy. Zmienił też swój ubiór. Na koniec stworzył koszyk piknikowy z atrapą zawartości z braku czasu i popędził na ścieżkę wiodącą do domku babci. Czuł się co najmniej głupio, ale miał szansę przetrwać, komunikat bowiem brzmiał:

„Wilk poszukuje Czerwonego Kapturka. Pilne! Spotkanie tam, gdzie zwykle.”

Co się tafia, to się bierze, pomyślał Darreth zaczajając się na wilka w przydrożnych krzakach. Gdy go ujrzał, wyszedł na ścieżkę i przybrał minę ostatniego ciamajdy.

– Dokąd idziesz, dziewczynko? – zapytał wilk, a pochylając się nad demonem wysyczał: – I gdzie byłaś?! Wiesz, że to jedyna metoda przetrwania w tym świecie.

– Idę do babci. Niosę jej koszyczek – odparł Darreth słodkim głosem Czerwonego Kapturka, a potem, wciąż się uśmiechając, dodał lodowatym szeptem: – Powinniśmy opuścić tę historyjkę i poszukać jakiegoś skarbu. Przecież ich tu pełno.

Wilk zaniemówił.

– Co... masz... w ko... szyczku? – wydukał w końcu. – Przecież to ty nie chciałaś niczego zmieniać!

Darreth poczuł, że grunt robi się niepewny.

– Pozbieram kwiatów dla babci, jest jeszcze wcześniej – rzekł przywołując wilka do porządku. Po cichu dodał: – Namysł się do czasu spotkania w chatce.

Wilk skinął głową i pobiegł w stronę domku babci. Demon jednym ruchem ręki zgarnął okazały bukiet kwiatów i usiadł zamyślony. To, że wilk i Czerwony Kapturek też byli przybyszami, odpowiadało mu. Pewnie zwiedzili chociaż kawałek Krainy Baśni i mogą mu podpowiedzieć, gdzie szukać Klucza. Przynajmniej wilk może. Ale z drugiej strony...

Jeśli byli związani emocjonalnie, to długo już tej farsy nie pociągnie. Coś wymyśli. Wzruszył ramionami i wstał, bo słońce właśnie zachodziło wyznaczając czas dotarcia do domku babci. Demon teleportował się pod drzwi, pchnął je i wszedł do środka. Spodziewał się każdej wersji wydarzeń oprócz tej, którą znał ze szkoły (w ramach „konstrukcji koszmaru” mieli zajęcia z bajek).

Wilk leżał w babcinym łóżku, babcia w wilku, a demon czuł, że traci cierpliwość.

– Wilku! – zawołał tupiąc jednocześnie nogą ze świadomością, że w postaci dziewczynki wygląda to śmiesznie. – Zbieraj się. Wypluj babcie i idziemy.

– Jeszcze się nie zdecydowałem – wymruczał zwierz potulnie. – Babcia się trawi.

Darreth zgrzytnął zębami.

– Babcia się nie strawi i wiesz o tym lepiej niż ja. Przyjdzie myśliwy, rozetnie, wypuści staruszkę i napakuje kamieni. Chcesz znów przez to przechodzić?

– Nie zapomniałeś o czymś? – wilk stał się nagle czujny.

– O czym?

– Że teraz polykam ciebie! – wykrzyknął i wyskoczył z łóżka z rozwartym pyskiem, w którym lśniły rzędy ostrych zębów i gotowymi do rozszarpania pazurami. Skoczył wprost na Czerwonego Kapturka, nie trafił jednak. Darreth cofnął się o krok i instynktownie stworzył tarczę ochronną. Wilk przeszedł przez nią jak przez masło i demon zastosował zaklęcie odpychające. Zwierz wylądował na ścianie, zsunął się po niej i próbował pozbierać do następnego ataku, ale wtedy tkwił już w magicznych więzach, które tylko piekielne stworzenie mogło zdjąć. Niestety, działania magiczne spowodowały powrót Darretha do najczęściej używanej postaci.

– Nie jesteś Zandrą – zaskamlał wilk.

Demon westchnął i usiadł ostrożnie na jedynym w izbie krześle.

– Ano nie jestem – przyznał. – Ale ty też nie jesteś wilkiem.

Przynajmniej nie z tej bajki. Zastanawia mnie, skąd się tu wziąłeś.

– Nie twoja sprawa – wysyczał. – Nie będę odpowiadał na twoje pytania dopóki mnie nie uwolnisz.

Darreth pokręcił wolno głową.

– Taki głupi to ja nie jestem. Za dużo w tobie magii i to mnie zastanawia. Przybyliście tu z Zandrą i odgrywacie postaci z tej bajeczki, żeby przeżyć, bo znacie zasady Krainy. Ale założę się, że nie po to się tu zjawiliście. Mam rację?

Wilk milczał. Demon spojrział na niego z wyrzutem i uniósł w górę dwa palce lewej dłoni. Zwierz okazał zaskoczenie, potem niepokój. W końcu zaczął się wdrapywać po ścianie, tak, że stał już tylko na czubkach pazurów. Darreth podszedł i z zaciekawieniem obserwował swoje dzieło. Deski zaczynały czernieć, spomiędzy nich wydobywał się dym.

– A pomyśleć – powiedział z namysłem chłodnym tonem badacza – że zawsze uważałem tego rodzaju zaklęcia za prymitywne i bezużyteczne. Muszę chyba zmienić poglądy. Jak myślisz?

Wilk zaczął pisać.

– Widzę, że się ze mną zgadzasz – kontynuował demon nadal oglądając podłogę. – Zobacz, wytrzymałe to drewno. Powinno się już zająć żywym ogniem. Muszę przyspieszyć proces. W końcu nie mam aż tak wiele czasu. Swoją drogą, nie wiesz przypadkiem, jak smakuje pieczeń z wilka nadziewanego babcią? Nie, pewnie nie wiesz.

Machnęła ręką i temperatura znacznie się podniosła. Na deskach pojawiły się języczki ognia. Wilk zawył.

– Coś się stało? – zapytał Darreth z udaną troską w głosie.

Zwierz drapał ścianę rozpaczliwie próbując wspiąć się na nią.

– Powiem ci, co chcesz – zapiszczał wilk. – Tylko to zgaś!

Demon dmuchnął i ogień momentalnie zniknął. Jedynym świadectwem niedawnych zdarzeń były szerniałe deski podłogi.

– Słucham.

Wilk przysiadł na ostudzonej magicznie podłodze. Polizał przypalone łapy i spojrział na demona z wyrzutem.

– Trafiliśmy tu przypadkiem z wymiaru zwanego Guppo. Użyliśmy zaklęcia do przemieszczania się w obrębie strzeżonego miejsca i magia jakoś się zdeformowała. Straciliśmy własne postaci i wylądowaliśmy tutaj. Odgrywamy ten teatrzyk już chyba z dziesięć lat, poznajemy zasady tu panujące i nie wiemy, jak wrócić. Próbowaliśmy odejść i poszukać drogi, ale wtedy o mało nie padliśmy ofiarami Krainy Baśni. Domyślam się, że

prawdziwi wilk i Czerwony Kapturek znaleźli się na naszych miejscach. Ot i cała historia.

Darreth siedział zamyślony. Nie tego się spodziewał. Jego nowy znajomy wiedział o tym świecie prawdopodobnie mniej niż on sam. Mógł jedynie liczyć na to, że razem uda im się stworzyć opowieść, która pozwoli im przetrwać i zbliżyć się do Klucza. Zastanawiał się właśnie, czy warto w ogóle brać sobie kłopot w postaci zwierza na głowę, gdy usłyszał szelest za oknem. Nawet się nie odwracając, przeniósł intruza do wnętrza więzów krępujących wilka, rozciągając je jednocześnie. Wtedy dopiero spojrział. Czerwona ze złości dziewczynka odwzajemniła jego spojrzenie.

– Na co się gapisz?! Wypuść mnie natychmiast! Co ty sobie wyobrazasz?! Wchodzisz tak bez pytania do cudzej bajki i... – reszta wykrzykiwanej przemowy utknęła Czerwonemu Kapturkowi w gardle, gdy demon rzucił na dziecko zaklęcie milczenia. Mógł jednak odczytać z ruchów jej warg epitety, których by wysłuchał, gdyby tego nie zrobił.

– Tak lepiej – powiedział. – Poza tym to nie twoja bajka.

Dziewczynka spojrzała zdumiona na wilka i zadała bezgłośnie pytanie.

– Powiedziałem mu. Musiałem. Jest czymś w rodzaju złego ducha, tak mi się zdaje.

Czerwony Kapturek spojrzała na spalone deski i pokiwała głową. Jej wzrok wyrażał pytanie.

– Jestem demonem – uściślił Darreth mając nieodparte wrażenie, że popełnia duży błąd. – A twój przyjaciel nie chciał współpracować. Niestety, kiedy już zechciał, okazało się, że moje wysiłki i tak na nic się zdały i nie przydadzie mi się do niczego. Zostawię was tutaj i pójdę sobie dalej. Na wypadek, gdyby zachciało się wam zemsty albo innych równie głupich działań, zaklęcie krępujące przestanie działać dopiero jutro. I nie liczcie na pomoc – myśliwego też unieruchomię.

Z tymi słowami wstał zamierzając opuścić chatkę.

– Może chociaż mnie wypuścisz – usłyszał za plecami. – Ten wilk zaczyna mnie już trawić.

Demon obejrzał się zdumiony i zaśmiał. W całym zamieszaniu zapomniał o istnieniu babci.

– A dasz mi jakiś konkretny powód?

– Zostawiłbyś tę bajkę przy życiu.

– Dlaczego miałoby mi na tym zależeć?

– Taak ... Masz rację. Zapomniałam, że jesteś demonem. To może inaczej. Pies trącał tę bajkę. I tak miałam jej już dosyć. Wypuść mnie, a pokażę ci drogę przez Krainę Baśni.

Darreth zastanowił się przez chwilę, po czym sięgnął po nóż.

– Zrobimy to tradycyjnie – powiedział z wrednym uśmiechem na twarzy. – No, prawie tradycyjnie.

Rzucił nóż i z odległości pokierował jego ruchami. Po chwili brzuch wilka został rozplątany, a z wnętrza wynurzyła się staruszka. Aby uniknąć jęczenia wilka, zasklepił ranę. W tym samym czasie przechodzący obok myśliwy ze zdumieniem zauważył, że zaczynają mu blaknąć dłonie i wrócił do domu podejrzewając chorobę. Jako że był jedyną oryginalną postacią tej bajki, zniknął zanim tam dotarł, nie zdając sobie sprawy dlaczego.

W chatce więzy magiczne rozszerzyły się jeszcze bardziej i objęły babcię. Tym razem demon był mile zaskoczony. Staruszka wyglądała jak żywcem przeniesiona z koszmaru. Długie postrzępione włosy, haczykowany nos, niezdrowa cera i przygarbiona postać sprawiały, że z łatwością można ją było wziąć za wiedźmę.

– Ty też chyba nie jesteś z tej bajki, prawda, babciu? – zapytał Darreth.

– Nie. Już nie pamiętam, z jakiej bajki jestem. Tyle razy zmieniałam postać, tyloma staruszkami byłam, że niewiele pamiętam. Wiem za to, jak tu przeżyć i chętnie zmienię otoczenie. Tylko nie wiem, do jakiej opowieści będziemy pasować oboje. Nie znam żadnej o staruszkach i młodych mężczyznach.

Patrzyła na demona z powątpiewaniem. Ten roześmiał się.

– O to się nie martw. Zmienię kształt, gdy będzie trzeba. Znasz jakieś historyjki o skarbach w okolicy?

– Znam, synku, znam.

– To chodźmy, babciu. Nie mamy wiele czasu.

Zdjął z niej zaklęcie krępujące i powiódł ku wyjściu, przekształcając się po drodze w biednego wieśniaka. Mógł teraz od biedy ująć za wnuka staruszki.

Wędrowali przez lasy i łąki, nie odczuwając skutków oddalenia od jakiegokolwiek bajki.

– Widocznie stworzyliśmy swoją – zauważyła babcia.

Darreth spojrział na nią jak na umysłowo chorą, ale w końcu musiał przyznać, że kobieta ma prawdopodobnie rację.

– Skoro tak – powiedział – to możemy też uformować ciąg dalszy. I zakończenie.

Staruszka jednak pokręciła głową.

– To nie takie proste – rzekła.

– Nie? – demon przystanął. – A co w tym skomplikowanego?

Babcia szła dalej, dogonił ją zatem, by usłyszeć pytanie:

– Wiesz, jak powstają bajki?

– Wiem. Ktoś – rodzice, dziadkowie lub inny opowiadacz – faszeruje niewinne dziecko smętnymi opowiastkami, które najczęściej kończą się zwycięstwem dobra nad złem.

– Masz specyficzne podejście – mruknęła. – W ogóle lubisz jakieś bajki?

– Owszem. Braci Grimm. Niektóre tak źle się kończą. No wiesz, weszka poparzyła się przy warzeniu piwa, pchełka lamentuje, drzewiczki skrzypią, miotelka sprząta, wózek się toczy, łajenko płonie, drzewko dygocze, dziewczynka tłucze dzbanuszek, źródelko zaczyna bić i wszyscy się topią. Chyba niczego nie pominąłem.

– Nie sądzę – babcia pokiwała z namysłem głową. – Ważne jest to, że rozumiesz podstawy. A teraz kurs dla zaawansowanych. Po pierwsze – trwałość bajki w Krainie Baśni uzależniona jest od częstotliwości opowiadania tejże w innych wymiarach, szczególnie ludzkich. Po drugie – bajka mająca wiele wersji może się zachować na trzy sposoby. Pierwszy – rozpada się na dwie lub więcej odrębnych historii, jeżeli wszystkie wersje są wystarczająco trwałe; drugi – zawiera tylko wersję najbardziej popularną, jeśli jej przewaga jest znaczna; trzeci – składa się ze wszystkich wersji, jeżeli są one mniej więcej równie popularne, a różnią się na tyle mało istotnymi szczegółami, że nie nastąpi rozpad na dwie bajki. Po trzecie – historyjki dążą do zachowania swej oryginalnej treści i dlatego, gdy podszycasz się pod bohatera, to musisz grać zgodnie z fabułą albo bajka zaczyna się od początku. Musisz zapamiętać jedną rzecz – te prawa są niezmiennie, odgórnie ustalone nie wiadomo przez kogo, jak prawa

natury. Nikt stąd nie decyduje o rozwoju danej opowieści, wszystko zależy od ludzi i bytów im pokrewnych, a tutaj po prostu się dzieje.

Demon kiwał głową.

– To mi przypomina jeden film ... – zaczął.

– Co to jest film?

– To taka bajka opowiedziana za pomocą ruchomego obrazu.

Nieważne. Kto rządzi tą krainą?

– Nikt. Każda opowieść stanowi odrębną całość i rządzi się własnymi prawami. Nie ma żadnej ogólnej władzy, tylko ta jedna zasada, o której ci mówiłam.

Darreth zastanowił się.

– W takim razie dlaczego nadal istniejemy? – zapytał.

Usiedli nad strumykiem, a babcia wyciągnęła z plecaka dwie kromki chleba i dwa kawałki sera. Jedną porcję podała towarzyszowi. Westchnęła.

– Oprócz kompletnych bajek istnieją też „zacinki”, czyli fragmenty, w których opowiadający najczęściej przerywają, by zacząć od tego samego miejsca lub które powtarzają, bo nie pamiętają, co było dalej. Jak trafisz na „zacinek”, to możesz przejść całą krainę bez świadomości, a nawet podejrzenia praw nią rządzących. My brzmimy – spojrzała krytycznym wzrokiem na demona – jak coś takiego: „... wtedy głupi Jaś wraz z matką wyruszyli na poszukiwanie szczęścia lub lepszego losu”. Albo czegoś innego.

Posłał jej zabójcze spojrzenie. Na jej szczęście nie nadal mu magicznej mocy.

– I nie możemy być pewni, kiedy ten „zacinek” się skończy. Tak?

– Też – odparła kobieta z pewnym wahaniem. – Ale z drugiej strony jak już do niego trafiliśmy, to możemy tak iść i iść aż do Bramy. To chyba najrozsądniejsze wyjście.

– Chyba tak – demon zamyślił się. Trwało to dość długą chwilę, a gdy się odezwał, na jego twarzy malowała się niepewność.

– Jeśli stąd wyjdę – zaczął – Bramą i udam się do ludzi, to mogę opowiedzieć komuś bajkę i ona się tutaj ziści. Będzie bardzo mało trwała, ale mogę ją też opowiedzieć tłumom i wtedy zaistnieje tu na dobre.

Zgadza się?

– Dzieciom.

– Co dzieciom?

– Musisz opowiedzieć historyjkę dzieciom. I muszą wiedzieć, że to bajka. W innym wypadku zmaterializuje się w Krainie Kłamstwa. A, no i pamiętaj, że dobro ma zatriumfować, i to niezbyt okrutnie, bo trafi do Świata Koszmarów. Wersje Grimmów, które tak lubisz, znajdują się właśnie na granicy tych światów. Ni to bajki ni okropieństwa.

Darreth pokiwał ze smutkiem głową. Niby dlaczego miało być łatwo?

– Niech będzie – westchnął. – Więc tak. Wracam Bramą na Ziemię. Opowiadałem tłumowi dzieciaków bajkę o tym, jak znalazłem pewien skarb. Później przenoszę się z powrotem tutaj i zajmuję własne miejsce. Zabieram skarb i idę swoją drogą.

– Tak. Do granic Krainy Baśni – dodała babcia. – Poza nią ten przedmiot przestanie istnieć.

– Nie pomagasz mi! – zirytował się Darreth.

– Pomagam – odparła urażona. – Ale jak nie chcesz, to radź sobie sam.

W milczeniu kontynuowali swą wędrówkę. Mijali wsie, pola, łąki, aż dotarli do wzniesienia, na szczycie którego leżał głaz.

– Jesteśmy przy Bramie – odezwała się niespodziewanie staruszka, a właściwie kobieta w średnim wieku, gdyż przez całą drogę od chatki w lesie systematycznie młodziła.

– To sobie idź – wymruczał wciąż zezłoszczony demon.

– Na pewno tego chcesz?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– A co ja mam do tego? – wybuchnął. – To ty chciałaś znaleźć Bramę i wydostać się z tej przeklętej krainy! Chociaż miałaś mi pomóc. Gdybym wiedział, że tak się stanie, nie wypuszczałbym cię z wilka! A teraz idź sobie zanim zrobię z tobą coś naprawdę podłego.

Usiadł zrezygowany na małym kamieniu i zapatrzył się w dal. Kobieta powoli usiadła obok niego.

– Tobie naprawdę nie chodziło o wyjście – powiedziała cicho.

Kiwnął głową zagniewany, nadal nie patrząc na towarzyszkę.

– Szukasz tego skarbu, o którym wspominałeś? Odnajdziemy go, jeśli bardzo tego pragniesz.

– Daruj sobie – burknął Darreth. – Mam już plan. Opowiem dzieciom historyjkę mojej podróży po Krainie Baśni dokładnie krok po kroku, tak

jak się wydarzyła, i odnalezieniu skarbu, później się w nią tu na miejscu wcielię. Szkoda, że nie pomyślałem o tym wcześniej. Chodźmy.

Ruszył w kierunku Bramy, ale kobieta zatrzymała go mówiąc:

– To na nic. Pamiętasz? Każda bajka to oddzielna całość żyjąca własnym życiem. Uda ci się po prostu stworzyć następną opowieść, muszę przyznać, że oryginalną, ale zawsze opowieść, która zajmie jakąś część Krainy Baśni powielając ją, ale nie stanie się nią! Jeśli chcesz czegoś, co jest spoza tego świata, a zostało tu przyniesione i podmienione z jakimś bajkowym elementem, to musisz to znaleźć, nie stwarzać na nowo! Dlaczego nie rozumiesz prostych spraw? Jak ...

Reszty zdania już nie usłyszał, bo zniecierpliwiony odebrał kobiecie głos. Zrozumiał, że od chwili opuszczenia chatki w lesie nie posunął się nawet o krok naprzód. Gorzej – tracił tylko czas. Co prawda wiedział już, jak przetrwać w tym dziwnym świecie, a nawet jak kształtować w nim wydarzenia, ale nie przybliżało go to do zdobycia czy choćby odnalezienia Klucza. Miał poważne wątpliwości co do zamiarów niedawnej „babci”, jej wiedzy i pochodzenia, ale tylko ona mu została. Postanowił zaryzykować. Spojrzał na swą towarzyszkę i powiedział:

– Porozmawiamy. Przywrócę ci głos, jeśli zdecydujesz się zachować rozsądek.

Kobieta próbowała odpowiedzieć, ale nie słysząc efektu swych starań, energicznie skinęła głową.

– Dobrze – orzekł demon. – Zacznijmy od podstaw. Kim jesteś?

– Nie wiem. Prawdopodobnie pasterkę.

– Jak to prawdopodobnie?! – zdumiał się Darreth.

– Nooo... tyle pamiętam. Czyli siebie w roli pasterki w Krainie Baśni. Później znudziło mi się i poszłam poszukać innej bajki. Byłam wieśniaczkami, księżniczkami, babciami, matkami, córkami, służącymi i nie pamiętam, kim jeszcze. Zawsze postaciami pobocznymi, nigdy głównymi. Tak było mi łatwiej się przemieszczać.

– Racja – przyznał demon. – Ale coś mi tu nie pasuje. Z tego, co mówiłaś, wynika, że postaci z bajek nie mogą istnieć poza swoimi historiami.

Przytaknęła ochoczo. Teraz, gdy przyznała się do swej pierwotnej roli, jej wygląd uległ widocznej zmianie. Przemieniła się w średniego

wzrostu, trochę pulchną, jasnowłosą i jasnooką dziewczynę. Tak na oko dwudziestoletnią. O miłym wyrazie twarzy, który bardzo odlegle kojarzył się Darrethowi z czymś, ale nie mógł sobie przypomnieć, z czym.

– Tak – odparła. – Dlatego powiedziałam, że nie wiem, kim jestem. Pamiętam swoje życie od roli pasterki i w tym względzie nie różnię się od innych, którzy zamieszkują ten świat. Może gdybym wiedziała, że nie mogę istnieć poza moim bajkowym wcieleniem, naprawdę by tak było. Jak sądzisz?

– Nie – powiedział stanowczo, niszcząc jej złudzenia. – Może nie wszystko na temat działania tej krainy jest dla mnie jasne, ale sama sobie przeczysz. Żadna z postaci czysto bajkowych nie zdaje sobie sprawy z własnych ograniczeń ani z możliwości istnienia świata poza zajmowaną historijką, nawet te drugoplanowe. Oni po prostu żyją swoim życiem.

Darreth rozłożył ręce i potrząsnął głową.

– Ty sobie wybierasz opowieści. Musisz być z zewnątrz. Ale skąd?

– To chciałam sprawdzić za Bramą. Nie udało mi się jak dotąd do żadnej dotrzeć, a myślałam, że może poza nią coś sobie przypomnę. Albo przestanę istnieć, co też rozwiąże problem.

Mówiła cicho i wyglądała bardzo żałośnie. Sam nie wiedząc czemu, Darreth zaproponował:

– Potrafię znaleźć Bramę. Jeśli ty potrafisz doprowadzić mnie do tego, czego szukam, to możemy zawrzeć układ.

– Naprawdę? – spojrzała na niego z nową nadzieją.

– Tak. Ale, z oczywistych względów, najpierw moja część umowy.

– Dobrze – przytaknęła skwapliwie. – Zaprowadzę cię do skarbu. Duży ma być? Pewnie tak, największy. Pomyślmy...

– Pasterko! – przerwał jej. – Sama mi to tłumaczyłaś. To specyficzny skarb, nie jeden z wielu. I nie interesują mnie żadne miejscowe nietrwałe podrobki. Jasne?

Pokiwała głową.

– A w ogóle masz jakieś imię? – zainteresował się udobruchany demon.

– Nie, ale mów mi Past, to skrót od pasterki. Z braku innego...

– Niech będzie. Jestem Darreth.

– Wiesz, czego szukamy?

– Wiem. Prawdopodobnie pierścienia. Z brakującym kamieniem. Może być niepozorny. Albo bardzo widowiskowy.

Westchnęła.

– Niewiele nam to daje. Takich przedmiotów możemy odnaleźć setki, a żaden z nich nie będzie tym, czego szukasz.

– Jak znajdziemy, będę wiedział, że o to mi chodziło. Poza tym potrafię rozpoznać rzeczy pochodzące z innych światów niż ten, w którym przebywam. Potrzebuję tylko przewodnika, który pokaże mi drogę do kolejnych skarbów. Chodźmy. Zacniemy od tamtej groty – wskazał na wschód i udali się w tym kierunku. Dziewczyna zdawała się myśleć o czymś intensywnie.

– A co z istotami żywymi? – zapytała w końcu, gdy wspinali się żwirową drogą na wzniesienie, w którym wydrążona była rzeczona grota.

– To znaczy?

– Czy rozpoznajesz istoty spoza danego świata czy tylko przedmioty?

Demon zastanowił się przez chwilę. Nagle zrozumiał, co mu nie pasowało w pasterce, a właściwie wtedy jeszcze w babci.

– Rozpoznaję – odpowiedział. – Ale z tobą miałem problem. Zarazem należysz do Krainy Baśni i jesteś tu obca. Nie umiem tego wyjaśnić, ale może przejście przez Bramę rzuci trochę światła na twój rodowód. No i doszliśmy.

Ostatnie słowa dotyczyły wejścia do groty, które ukazało się oczom zmęczonych wędrowców. Było wysokie, wąskie i częściowo zawałone kamieniami. Demon przecisnął się przez nie, pasterka za nim. Przeszli kilka kroków wąskim tunelem, gdy kamienie osunęły się zasypując wejście jeszcze bardziej. Dziewczyna rzuciła się ku światłu, chcąc uciec z jaskini póki mogła, ale Darreth ją powstrzymał łapiąc za rękę.

– Nie przejmuj się tym – powiedział. – Nie będziemy tędy wracać.

Spojrzała na niego zdziwiona, ale nic nie rzekła. Trzy zakręty dalej korytarz zwęził się, ale rozjaśnił bladozieloną krystaliczną poświatą.

– Na górze mamy światło – orzekł demon. – Czyli warstwa skały nie jest zbyt gruba. Nie powinno być problemu z wyjściem. W ostateczności teleportuję nas przed wejście.

– Co zrobisz?

– Tele... przeniosę.

- Możesz tak?
- Mogę, ale wolę nie ryzykować nie znając terenu. Staram się korzystać z tej zdolności tylko wtedy, gdy znam lub widzę cel podróży. Uwierz mi, nie chciałabyś doświadczyć skutków nie dopracowanego przeniesienia. Czasami nie obywa się bez zmiany kształtu, a tego chyba nie potrafisz? – dodał widząc jej mało zadowoloną minę.
- Przecież szczyt tego wzniesienia widziałeś – stwierdziła.
- Tak.
- To dlaczego...?
- ... musieliśmy się wspinać?
- Przytaknęła.
- Może potrzebowałem pomyśleć, a może jestem złośliwy z natury.

Korytarz rozszerzył się tworząc coś w rodzaju sali przykrytej kopułą z dziurą pośrodku. Była wielkości pałacu, a na jej środku leżała usypana sterta klejnotów. Naszyjniki, korony, łańcuchy, bransolety, kolczyki i oczywiście pierścienie, przemieszane bez żadnego ładunku czy składu. Przybysze jęknęli zniechęceni. Dla nich była to tylko kupa bezwartościowego żelastwa, którą trzeba będzie przeszukać, dokładnie, kawałek po kawałku, jeden drogocenny przedmiot po drugim, każdy najmniejszy...

- Naprawdę musimy to robić? – zapytała Past.
- Chyba nie – zawahał się demon, przyglądając się stercie uważnie. – Widzę tu tylko trzy obiekty, które mogłyby być tym szukanym, ale raczej nie są. Odkopmy je, przekonajmy się o tym i chodźmy dalej.
- Zgodnie ze wskazówkami demona porozrzucali kosztowności jak pryzmę kompostu i wylowili z niej trzy pierścienie. Darreth położył je przed sobą, wymruczał zaklęcie i przeciągnął nad nimi dłoń, która pod wpływem piekielnej magii zmieniła się w zakrzywione szpony. W tym czasie coś błysnęło. Demon dotknął każdego z czterech pierścieni pazurem i pokręcił głową.
- To nie te – powiedział. – Ale wybraliśmy przecież trzy.
- Spojrzał pytająco na dziewczynę, która tylko wzruszyła ramionami.
- Może się stoczył z tej sterty.

Gdy to mówiła, rozległ się łoskot i przez otwór w ich kierunku poleciała następna dostawa klejnotów. Darreth prędko złapał oniemiałą Past za rękę i teleportował ich na zewnątrz. Niestety, nie zdążył sprecyzować, gdzie ma być to „zewnątrz” i po chwili stanął oko w oko z olbrzymem uzupełniającym właśnie zapasy złota przez dziurę w kopule.

– Niezła skarbonka – wymruczał. – A jak ją później rozbijesz?

– A tak! – wykrzyknął wielkolud i uderzył pięścią w kopułę, która od tego ciosu uległa częściowemu wgnieceniu. Był to fragment, na którym stali nasi wędrowcy.

– W porządku! Wierzę ci! – zawołał demon. – Przestań! Przecież teraz odkładasz, a nie wybierasz oszczędności!

Olbrzym spojrzał na niego zdumiony, całkowicie nie rozumiejąc słów demona. Po czym złapał go dwoma palcami i podniósł do oczu. O ile Darreth pamiętał, Piekło nigdy szczególnie nie interesowało się wielkoludami, gdyż nie istniały w realnym świecie. Stąd też nie wymyślono zaklęć ani wzmocnień tychże mających odpowiednią moc, by nadać się w takiej sytuacji. Demon rozważył zmianę postaci, ale zrezygnował. Prawdopodobnie nie udało mu się wystarczająco urosnąć. Jedyne, co mu pozostało, to wzmocnić któreś z zaklęć na ludzi i mieć nadzieję na sukces. Przystąpił do dzieła. Wzmocnić, jeszcze wzmocnić, jeszcze...

Olbrzym szturchnął Darretha palcem drugiej ręki i zarechotał patrząc jak demon się buja. Ten wziął zamach i po chwili stał już na dłoni wielkoluda. Tam uklonił się swemu gospodarzowi i wyciągnął z kieszeni chusteczkę. Bawił się nią wyczarowując gołębie, a każdy z nich zostawiał mu w dłoni piórko. Olbrzym aż postękiwał z uciechy.

– Past! – krzyknął demon. – Uważaj, będzie wiało!

Uśmiechnął się, wyciągając w stronę wielkoluda otwartą dłoń i uklonił się. Leżała na niej piękna, połyskująca w słońcu, kula ze złączonych gołębic piór. Nadal się uśmiechając, teraz już trochę złośliwie, Darreth dmuchnął delikatnie. Kula uniosła się i zaczęła wykonywać skomplikowany piruet na wznoszących ją wiatrach. Olbrzym, zachwycony nową, lśniącą zabawką, odstawił demona i próbował złapać kulkę.

Darreth spojrzał na Past.

– Trzymaj się mnie. Dosłownie – powiedział, po czym wykonał kilka delikatnych ruchów palcami. Wiatry prowadzące pierzastą kulkę powtórzyły te ruchy. Dziewczyna objęła demona i wtuliła się w niego widząc już, co się święci. Darreth pchnął zabawkę wyżej, wprost w lewe nozdrze olbrzyma i zakręcił palcem spiralę.

Potężne kichnięcie odrzuciło ich o dwa wzniesienia dalej, a następne o jeszcze jedno. Wylądowali plecami na głazie oblepieni śluzem. Kiedy oczyścili się trochę, Past spojrzała na Darretha z podziwem.

– To było takie pomysłowe – pochwaliła. – I piękne. Myślałam, że demony wszystko niszczą.

Ziemią wstrząsnęło.

– Tylko to, co nam niepotrzebne – odparł. – Poza tym wolimy subtelniejsze metody. Chodź, na południu jest rzeka, a za nią pewnie następny skarb.

– Zgadza się. Kiedy on przestanie kichać? – zapytała. – Ziemia się trzęsie.

– Jak wykicha kulkę – stwierdził Darreth wzruszając ramionami. – Tak samo jak u wszystkich.

A pomyślał – nigdy. Pióra się rozłączą i nigdy nie pozbędzie się ich wszystkich. Czasami ułożą się tak, że dadzą mu spokój, ale nigdy nie wypadną do końca. Na tym polegała wspomniana piekielna subtelność.

Wędrując od skarbu do skarbu, przez lasy, miasta, zamki i jaskinie, coraz bardziej zmęczeni i zniechęceni bezowocnymi poszukiwaniami, dotarli w końcu do pochylonej ze starości chaty biednego rybaka.

– To tutaj? – zapytał demon.

Past pokiwała głową, po czym szarpnęła Darretha silnie za ramię, zmuszając do przykucnięcia. Pociągnęła go w stronę ledwo trzymającego się na zawiasach okna.

– Wychył się trochę i przypatrz dobrze temu człowiekowi – wyszeptała. – Będziesz musiał stać się nim.

Demon spojrział za siebie, utrwalił w pamięci krajobraz, po czym przesunął dłonią po pękniętej szybie mrucząc zakłęcie. Wstał i przykładając palec do ust w geście nakazującym milczenie, machnął ręką na dziewczynę, aby zrobiła to samo. Zajrzeli do wnętrza domostwa. Przy

stole siedziało dwoje steranych życiem ludzi, którzy już dawno mieli za sobą najlepsze lata. Kobieta o złym wyrazie twarzy wrzeszczała na pocziwie wyglądającego mężczyznę. Ten skulił się w sobie i tylko ulegle potakiwał. W końcu wziął ze stołu czapkę i poszedł w kierunku wyjścia.

Darreth i Past skryli się za węglem.

– Co mam zrobić? – zapytał demon konspiracyjnym szeptem.

– Cokolwiek – odrzekła równie cicho. – Ale musisz dotrzeć do jeziora przed rybakiem i odnaleźć złotą rybkę. To jedyny sposób, aby dowiedzieć się, gdzie jest ukryty ten twój skarb. Inaczej możemy krążyć po Krainie Baśni do śmierci i nigdy nie trafić na jego trop. No idź!

Darreth westchnął i teleportował się na skraj lasu. Upodobnił swój wygląd do starego żebraka. Tak przemieniony zaczął na chłopca.

– Witaj, rybaku – powiedział. – Widzę, że trapi cię jakieś zmartwienie.

Staruszek westchnął ciężko i przyznał:

– Mam ja ci żonę chciwą. Zła kobieta nie jest, ale ubzdurała sobie zostać szlachcianką i idę rybkę poprosić, żeby spełniła jej życzenie.

– Tę rybkę? – zapytał demon wyciągając zza pleców okrągłe akwarium ze złotą rybką. Chłop przyjrzał się jej uważnie i pokręcił z niedowierzaniem siwą głową.

– Nie – powiedział z wahaniem. – Raczej nie. Ta jest jakaś mizerna.

Darreth zmełł przekleństwo w ustach. Stworzył naprędce przeciętnego karasia ozdobnego, nie zadając sobie trudu przyjrzenia się jego magicznej wersji. A że nie miał czasu czekać na następną odsłonę bajki, zmyślił historię o chorobie rybki, która wymagała troskliwej opieki w zamian za spełnienie pragnień rybaka. Chłop dał się przekonać i odszedł z powrotem do domu niosąc w ramionach akwarium z rybką. Demon uśmiechnął się złośliwie, bo zdążył zadbać o prawidłowy ciąg dalszy opowieści i wiedział, co czeka rybaka z fałszywą rybką. Popatrzył za odchodzącym starcem, a kiedy był pewien, że ten nie zawróci, przybrał jego postać i udał się nad jezioro. Tam zawołał magiczne stworzenie, a gdy to się ukazało, począł lamentować nad swym losem i pazernością swojej żony. W końcu rybka ulitowała się nad nim i zapytała o pierwsze życzenie z trzech, które obiecała spełnić. Po krótkim namyśle demon rzekł:

– Moja stara chciała być szlachcianką, ale wiem, że jej to nie wystarczy i pewnie znów mnie tu przyśle. Czy jest coś, nad czym nie ma już większej władzy?

Woda spieniła się, gdy rybka zanurzyła się, by pomyśleć. W końcu wypłynęła i rzekła:

– Są dwie władze: niebiańska i piekielna. Ale nie mogę dać ci żadnej z nich.

– O ja biedny, stracony – zaczął od nowa lamentować niby-rybak. – Teraz już do domu wrócić nie mogę. Za me dobre serce przyjdzie mi się po świecie tułać i za chlebem zebrać... O, ja nieszczęśliwy... – płakał.

Rybka zanurzyła się ponownie, a fale jeziora speniły. Tym razem nie uspokoiły się po jej wynurzeniu. Karaś skoczył prosto w ręce demona.

– Dobrze. Pomogę ci. Niebiańskiej władzy nie możesz zdobyć dla chciwej kobiety. Ale pójdz do zakłętego lasu, gdzie żyje król węży. Ma on koronę, którą zdejmują tylko do kąpieli. Zabierz mu ją i daj swojej żonie, a będzie mogła posiadać władzę piekielną. Ale uważaj na węże strzegące swego króla, bo nie wrócisz stamtąd żywy. Masz jeszcze jakieś życzenia?

Gdy Past dołączyła do Darretha nad brzegiem jeziora, okazały karp posypany orientalnymi ziołami kończył się właśnie piec nad ogniskiem. Demon zaprosił ją gestem, by usiadła i się posiliła. Była bardzo głodna, więc zjadła rybę z apetytem. Potem jednak ogarnęły ją wątpliwości.

– Skąd miałeś zioła? – zapytała podejrzliwie.

– Od złotej rybki – odparł beztrząsliwie ogryzając ostatnie ości.

– A rybę? – złe przecucia nie chciały opuścić dziewczyny.

– Sama wpadła mi w ręce – odrzekł, jedną ręką zakopując za sobą głębiej złote luski.

Chciała pytać dalej, ale w tej chwili zagrzmiało i nad horyzontem z niewiarygodną prędkością zgromadziły się czarne, burzowe chmury. Zdawały się przemieszczać w ich kierunku. Demon stał jak wmurowany, wdychając woń wiatru i patrząc jak zauroczony w stronę zbliżającej się nawałnicy. Past pociągnęła go mocno za rękaw. Potem jeszcze raz. Za trzecim zareagował, mrugając szybko powiekami.